Nr. 127. We Lwowie Poniedziałek dnia 7. Maja 1888. Rok XXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 frg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik. R. Moose, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Nowe drogi.

XIII.

Nasze stronnictwa „przemysłowe".

Z świadomością celów wykonywana opieka nad rozwojem przemysłu w naszym kraju, jest bardzo świeżej daty. Pomijając bowiem dawniejsze usiłowania sporadyczne, podejmowane tu i owdzie przez niektórych obywateli, a przez biurokrację niemiecką w zarodzie zgniecione, pierwszem ogniskiem stałem, około którego grupować się poczęli mężowie, uznający ważność sprawy wskrzeszenia industrji w kraju dla naszych interesów narodowych, było muzeum przemysłowe, założone w Krakowie przez dra Adrjana Baranieckiego po wystawie paryskiej z roku 1868. Mniej więcej w tym samym czasie przeprowadzoną została reorganizacja dawnej niemieckiej akademji technicznej we Lwowie w ten sposób, iż stanowi ona obecnie jedyną na całym obszarze ziem polskich akademicką szkołę politechniczną z polskim językiem wykładowym, której grono profesorów żywo przejęte jest patrjotycznem poczuciem misji tego zakładu: dostarczania krajowi techników, którzy nietylko wiedzą i pracą skuteczną w zakresie zawodowym służyliby dobru ogólnemu, ale którzy zarazem byliby pionierami, zdobywającymi coraz szersze tereny dla techników w naszym biednym tradycjonalnie rolniczym kraju. W imię tej idei przewodniej, potworzyły się także w Krakowie i we Lwowie stowarzyszenia techników, których byt, co prawda, niezbyt był świetnym w początkach, ale ustalił się szybko, i obecnie coraz szersze obejmuje kręgi. Towarzystwa techniczne, jakkolwiek poświęcone wszystkim kierunkom nauk technicznych, muszą jednak z natury swej wywierać i wywierają faktycznie wpływ odpowiedni na skierowanie przemysłu w kraju na tory racjonalne, i budzą na tem polu żywszy ruch umysłów. Powstanie muzeum przemysłowego miejskiego we Lwowie, stanowi także jedno z ogniw ważnych w łańcuchu usiłowań nad podniesieniem przemysłu. Niepoślednie znaczenie w rzędzie tych prac stanowi także zainicjowana około roku 1866 przez ówczesnych akademików Tadeusza Romanowicza, Tadeusza Skałkowskiego i Edmunda Krzena agitacja pomiędzy młodzieżą rękodzielniczą w duchu postępowym, ażeby w niej rozbudzić poczucie wartości i pragnienie wiedzy, płynącą z wewnętrznego przekonania chęć wyzwolenia się z kołtuństwa cechowego, a wreszcie świadomość potrzeby postępu w technice i organizacji rzemiosł. Tak powstało stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej „dla nauki i zabawy" pod nazwą: „Gwiazda" we Lwowie, a za tym przykładem tworzyć się poczęły podobne stowarzyszenia postępowej młodzieży rękodzielniczej we wszystkich znaczniejszych miastach kraju. Znacznie przedtem założył ks. Zygmunt Odelgiewicz we Lwowie stowarzyszenie katolickiej czeladzi pod nazwą: „Skała", drugiem zaś stowarzyszeniem rękodzielniczem z charakterem ściśle wyznaniowym jest nowszej daty żydowskie *Jad Charuzim*. — Wystawa krajowa rolniczo-przemysłowa we Lwowie z r. 1877 stanowi ważny punkt zwrotny w dziejach przemysłu w Galicji. Panom: Włodzimierzowi hrab. Dieduszyckiemu, Ludwikowi Wierzbickiemu i Zygmuntowi Strusiewiczowi zawdzięczać należy świetne udanie się tego przedsięwzięcia, i trzy mianowicie sprawy z dziedziny przemysłu, dawniej zaniedbane, weszły od czasu wystawy lwowskiej na porządek dzienny zajęcia publicznego i w skutek tego rozwijają się odtąd potężnie — a to: nauka rysunków i robót ręcznych w szkołach, przemysł naftowy i włościański przemysł domowy. Dopiero od czasu wystawy lwowskiej wchodzą też sprawy przemysłowe stale w program każdorocznej sesji sejmowej, a przy życzliwem i zręcznem kierownictwie dra Józefa Wereszczyńskiego w Wydziale krajowym, z każdym rokiem przybywa im coraz więcej środków do rozwoju. Agitacja pomiędzy rękodzielnikami, wywołana podjętą w Radzie państwa reformą dawnej ustawy przemysłowej, wielce niekorzystnej dla przemysłu rękodzielniczego i złożona przez Wydział krajowy w roku 1882 z inicjatywy stowarzyszenia „Spójnia" ankieta przemysłowa, poruszyły w zakresie starań o rozwój przemysłu w kraju mnóstwo nowych myśli programowych. Bezpośrednio po wystawie lwowskiej (w r. 1877), powstał przy Wydziale krajowym „tymczasowy komitet doradczy" dla spraw przemysłowych, który — przechodząc rozmaite koleje, przekształcony parę razy, stanowi już obecnie stałą instytucję pod nazwą: „K o m i s j i k r a j o w e j d l a s p r a w p r z e m y s ł o w y c h", której działalność w silnym znajduje się rozwoju. Energja śp. marszałka Zyblikiewicza potężnie przyczyniła się do ustalenia metody opieki nad rozwojem przemysłu i obecnie posiadamy już pełne żywotności zawiązki szkół przemysłowych i warstatów naukowych, znaczny zastęp młodzieży najzdolniejszej kształci się w rozmaitych zawodach przemysłowych przy pomocy stypendjów z funduszu krajowego i istnieje już także stały fundusz dla materjalnego wspierania kredytem, a nawet subwencjami bezzwrotnemi zasługujących na poparcie przedsięwzięć przemysłowych. Pora eksperymentów na tem polu, pora doryweczego subwencjonowania przedsiębiorstw nieposiadających warunków żywotności i mniej ważnych z szerszego punktu widzenia, przeminęła bezpowrotnie: teraz już akcja w tym względzie wchodzi na tory obmyślanego na długi szereg lat planu. Zakładane przez kółka nauczycielskie pod egidą Towarzystwa pedagogicznego wieczorne nader słabo stojące szkółki dla terminatorów rzemieślniczych, przekształcają się obecnie w system szkół publicznych z ustaloną organizacją i w myśl uchwał sejmowych, powziętych podczas ostatniej sesji z okazji zniesienia niepraktycznie zorganizowanych szkół wydziałowych mezkich, niebawem ilość ich znacznie pomnoży się w kraju. Rząd, który pierwotnie otwarcie zajmował w obec usiłowań naszych, mających na celu rozwój produkcji przemysłowej w Galicji, stanowisko odporne, wręcz tym usiłowaniom nieprzychylne, teraz powoli i ostrożnie przecież zbliża się z pomocną ręką, z niejakiem już zaufaniem w użyteczność tych usiłowań dla interesów państwa — chociażby tylko być może przynajmniej z fiskalnego punktu widzenia... Miasto Kraków piękny daje z siebie przykład hojnego opiekowania się podniesieniem oświaty w klasie rękodzielniczej, udoskonaleniem i artystycznem uszlachetnieniem, tudzież urozmaiceniem wyrobów przemysłowych. Komisja przemysłowa krakowskiej Rady miejskiej, po dokonanej niedawno reformie, stanowi obecnie grono, po którem spodziewać się można działalności, obfitującej w skutki najpiękniejsze. W lwowskim magistracie przeważają dotąd w tych sprawach wpływy rutynistów cechowych, chociaż i tu powstająca wyższa szkoła przemysłowa wespół z muzeum przemysłowem, miejskiem stanie się niewątpliwie silnem ogniskiem postępu w zakresie przemysłu.

Więc jakkolwiek trudno nam równać się na polu industrji choćby z najbliższymi sąsiadami od zachodu, chociaż mają rację ci wszyscy, którzy ubolewają nad straszliwem zacofaniem naszem w tym względzie, to jednak — *nil desperandum*! I u nas przecież coś się robi na tem polu — a chociaż to dopiero początki działania, nieśmiałe próby, ale jest już tych początków dużo, a porozpoczynane prace znajdują się na drodze stałego rozwoju. Najzacieklejszy pesymista tego zaprzeczyć nie zdoła.

W miarę jednak, jak wzrasta w społeczeństwie zainteresowanie się sprawami przemysłu, zarysowują się także i prądy różnorodne na tem polu.

Rękodzielnicy widzą swoje zbawienie w dalszych reformach państwowej ustawy przemysłowej w tym kierunku, ażeby pod nazwą odmienną przywrócić w całej rozciągłości dawne przywileje cechowe — bez względu na zmienione obecnie warunki techniki rzemiosł, wpływy ułatwionej komunikacji i t. d.

Technicy dążą znów z całą potęgą przekonania, płynącego z jasnej świadomości zadań i warunków rozwoju przemysłu, do zaszczepienia w kraju naszym przemysłu f a b r y c z n e g o, bez czego ani mowy być nie może o jakiejkolwiek konkurencji skutecznej wyrobów swojskich z zagranicznemi wyrobami.

Trzeci wreszcie zastęp protektorów przemysłu miłuje tylko przemysł domowy ludu, ów prastary przemysł, który od wieków zaspokajał skromne potrzeby miljonów ludności krajowej i wyrobił sobie pewne cechy oryginalne, które czynią proste jego wytwory nieskończenie powabnemi dla każdego, kto ma serce wylane dla wszystkiego, co swojskie, co nosi na sobie znamiona rodzime charakteru narodowego.

K t ó r y ż z t y c h t r z e c h o b o z ó w m a r a c j ę?...

Krótka jest odpowiedź na to pytanie: oto w s z y s c y i n i k t — czyli inaczej mówiąc k a ż d e z wymienionych powyżej trzech stronnictw ma słuszność w obrębie interesów tej gałęzi przemysłu, która je specjalnie zajmuje, a ż a d n e z nich nie ma prawa do patentu na wyłącznego zbawcę przemysłu krajowego. T y l k o z a ś z h a r m o n i j n e g o w s p ó ł d z i a ł a n i a z w o l e n n i k ó w k a ż d e g o z o w y c h t r z e c h p r o g r a m ó w, w y n i k n ą z b a w i e n n e d l a k r a j u s k u t k i.

Sprowadzenie tych trzech czynników do łącznego współdziałania da się osiągnąć przez powołanie przynajmniej dwóch zastępców przemysłu rękodzielniczego w skład komisji krajowej dla spraw przemysłowych, tak, ażeby w niej wszystkie trzy prądy były reprezentowane, czego dotąd nie ma. W takim razie z tego centralnego ogniska opieki nad interesami przemysłu krajowego wychodziłyby już na zewnątrz hasła wszechstronnie przetrawione, przyjmowane z zaufaniem we wszystkich bez wyjątku kołach, interesujących się sprawami przemysłowemi.

Tyle zaś jest do czynienia w tym zakresie, taki tu ogrom pracy oczekuje rąk chętnych, że zaprawdę miłem i wdzięcznem byłoby to zadaniem, zjednoczyć w zgodny zastęp mężów, przewodniczących naszym stronnictwom przemysłowym...

Fryderyk III. a junkierstwo pruskie.

Berlin 3. maja

List mój dzisiejszy chcę poświęcić wyłącznie krótkim refleksjom na temat tych stosunków potwornych, jakie fetyszyzm bismarkowski i idące z nim ręka w rękę junkierstwo specyficznie prusko-krzyżackie zainaugurowały bezkarnie w obec borykającego się ze śmiercią ces. Fryderyka... Wiadoma to rzecz, że obecny spadkobierca Wilhelmowej korony jeszcze jako następca tronu był solą w oku wszystkich konserwatystów i reakcjonistów najgorszego, bo pruskiego stylu. Hasło do tej animozji wychodziło zawsze z otoczenia wszechwładnego Bismarka, który małoduszną jakąś nienawiścią pałał i pała szczególnie do pięknej i majestatycznej Wiktorji angielskiej, żony długoletniego kronpryncа, i wszystkich wpływów dobywał u schyłku życia zmarłego cesarza, aby djadem cesarzowej niemieckiej i królowej Prus nie spoczął na białej skroni nienawistnej dlań kobiety. Wszak nie było to pałacową tylko tajemnicą, że dogorywającego już w San Remo Fryderyka chciał Bismark wyzuć na rzecz tegoż syna Wilhelma z praw dziedzictwa korony i tylko Nemezis sama pokrzyżowała mu rachubę, sprzątnąwszy niespodzianie powolnego swemu słudze 90-letniego starca pierwej, niż skazanego już dawno na śmierć niechybną jego syna Fryderyka... Z faktem dokonanym musiał się liczyć Bismark i wychowane przezeń pokolenie pikielhaubowców — co jednak nie przeszkadzało mu, że wbrew tradycjom dworackim, wbrew samemu już uczuciu przyzwoitości, zaraz u wstępu zadał kłam postulatom choćby prostej lojalności dynastycznej i wraz z kreaturami swojemi na fotelach ministerjalnych zachowywał się w obec Fryderyka III. tak, jakby w obec jakiego s a m o z w a ń c y — i n t r u z a, którego d o c z a s u tolerować się musi.

Bałwochwalcze pienia wznoszono bez przerwy na cześć zmarłego Wilhelma — imię tegoż następcy wykrztuszano tylko z najwyższą niechęcią. Działo się to wszystko — jak zapewne pamiętacie — zarówno w parlamencie i sejmie, jak szczególnie w całej prasie gadzinowej i junkierskiej. A już do niepraktykowanego w obec koronowanych głów zuchwalstwa, do prostego, iście rewolwerowego skandalu doszła ta ostatnia, gdy wzięła na swój pytel sprawę na wskroś familijną, jaką przecież w pierwszym rzędzie było zamęźcie zakochanej w ks. Aleksandrze Battenbergskim księżniczki Wiktorji. Najzaciętszy wróg dynastji, nawet skrajni socjaliści zgorszeni byli taktyką, którą z całym aparatem swej władzy persekwował kanclerz, byle nieprzepartym oporem swoim ugodzić w samo serce macierzyńskie i za znienawidzoną przezeń cesarzowę pomścić się na jej niewinnej córce. I tym razem zwyciężył Bismark, wytoczywszy w obec chorego Fryderyka najcięższego kalibru działo — groźbę swojej dymisji... Czy sądzicie, że to niesłychane ustępstwo miłującego swoje dziecię ojca, przejednało dlań gady bismarkowskie?

Ani na włos! Monarcha wolnomyślny i sprawiedliwy, jakim Fryderyk III. od pierwszego dnia swoich rządów się zamanifestował, człowiek dający do zrozumienia, że nie myśli być cesarzem malowanym, jakimś manekinem, tylko poruszanym ręką Bismarka — taki monarcha nigdy nie będzie miał wśród junkrów pruskich — że pominę już szczere sympatje, ale nawet tego szacunku, jaki się cesarzowi Niemiec, walecznemu wodzowi z lat 1870—71 od z j e d n o c z o n y c h Niemców niezawodnie należy.

Jako ilustrację tych słów moich, pozwólcie, że wam przytoczę następującą anegdotę, która obiega po Berlinie, jako zdarzenie autentyczne. Cesarz Fryderyk objąwszy rządy, obok rozległej amnestji, zwyczajem odwiecznym suwerenów udzielił tyle a tyle orderów, wyniósł do stanu szlacheckiego lub godności hrabiów i baronów tyle a tyle osób — o daty szczegółowe mi nie idzie — słowem starał się uszczęśliwić pewną liczbę pragnących takiego uszczęśliwienia swoich poddanych. Pomiędzy tymi wybrańcami wyczytano nazwiska 3 żydów berlińskich.

Zapewniam was, że nigdy nie zachwycałem się i nie zachwycam ludem Izraela w ogóle, a jego dzisiejszymi koryfeuszami *a la* B l e i c h r ö d e r itp. w szczególe, [illegible] jednak — przysemitów w guście wiedeńskiego Schönerera lub tutejszego Stöckera...

Owóż nie dacie może wiary, jakie oburzenie niepohamowane zapanowało wśród tłumów stöckerowskiego prozelityzmu, gdy *Reichsanzeiger* ogłosił odszczególnienie monarsze tych 3 żydów. Zdawałoby się formalnie, że cesarz dokonał chyba jakiegoś aktu, wywracającego konstytucję, przywracającego czasy absolutne, gubiącego *das freie grosse deutsche Reich* itd. w tym sensie.

Wylewać żółć całą w szpaltach swoich dzienników było im niemożebne, bo ostatecznie prokurator cesarski, pomimo respektu dla pismaków bismarkowych, musiałby wystąpić przeciw nim *ex officio*. Za to też tem namiętniej wybuchano w rozmowach prywatnych, bez względu na miejsce i otoczenie. Np. przyczepiono Fryderykowi przezwisko „Kohn I" — jako najbardziej dlań... odpowiednie imię i wyrażano się szyderczo, że gdy Wilhelma grzebano z tumu berlińskiego, to Kohna I-go (aby jaknajprędzej! dodawano półgębkiem) wyniosą zapewne ze s y n a g o g i. Tak prowadzonej raz rozmowie przysłuchiwało się kilku członków opery nadwornej, a ponieważ pomiędzy najporządniejszymi nawet Niemcami o denuncjanta nie trudno, więc jeden z tych panów sprowadził tajnego policystę.

Ten wysłuchawszy z bliska na własne uszy dalszego ciągu podobnych dowcipów, w końcu zdemaskował się w obec przerażonych antifrydrykowców jako ajent policyjny i zanotował sobie ich nazwiska. Okazało się, że w tem towarzystwie było także 2 oficerów, przebranych w cywilne suknie, którzy tę grubą conajmniej nielojalność odpokutują zapewne przed sądem wojskowym. Do niedawna kolportowano jako dowcip berliński *Friedrich der Brite* zamiast *Fr. der Dritte* — (Fryderyk A n g l i k) — obecnie zaś przezwisko to zastąpiła junkierja nowem: *Kohn der Erste*. A wszystko dzieje się ponieważ ani cesarz, ani cesarzowa nie mieli szczęścia, zaskarbić sobie sympatje Bismarka.

Z Lotaryngji.

(Wychodźtwo Francuzów z Lotaryngji i Alzacji. — Szczucie przeciw nauczycielom Francuzom. — Wypieranie francuskiego języka ze szkół.)

Rozpoczęta po roku 1870 emigracja Francuzów z Alzacji i Lotaryngji przybrała w ostatnich latach większe rozmiary. Jak to statystyczne wiadomości, wydawane przez pruskie ministerstwo stwierdzają, wynosił w latach od 1875 do 1880 ubytek zasiedziałych krajowców 9257 osób. W latach zaś 1880—1885 podniósł się do liczby 49.254 osób. Z tych utraciła Lotaryngja 25.293, Dolna Alzacja 13.984 a Górna Alzacja 9977 osób. Szczerby te zapełniają bezzwłocznie Niemcy, przybywający przeważnie z południowych niemieckich krajów. Skutkiem tego podniósł się element niemiecki w czasie od r. 1880 do 1885 r. o 36.958 osób.

Pod względem religijnym widzimy ten sam objaw. Katolicka ludność tych dwóch prowincji wynosiła w r. 1880 jeszcze 1,218.468 osób, w r. zaś 1885 już tylko 1,210.297. W miarę tego powiększyła się ludność ewangelicka.

Niektórym zagorzalcom niemieckim nie posuwa się uprzątanie wszystkiego, co nosi francuskie znamię, dość szybko, dla tego domagają się od rządu jeszcze szybszego rugowania, co im stoi w drodze. Jako próbkę tego postępowania przytoczę, co niemiecka *Metzer Ztg.* pisze pod rubryką: „N a d e s ł a n o":

„Wypowiadasz Pan swe zdumienie, iż w tutejszych (Metz) ochronkach zawsze jeszcze czynne są nauczycielki, nie rozumiejące ani słowa niemieckiego. Lecz co powiedzieć na to, że przy szkołach chłopców w Metz zatrudnieni są ludzie jako nauczyciele główni, którzy wcale nie znają niemieckiego języka i od roku 1870 dotąd nie uważali za stosowne nauczyć się władać niemieckim językiem. Ludziom tym służy jeszcze przywilej, iż dziennie 1 do 2 godzin nauki mniej udzielają, niż ich koledzy, którzy ich bezpłatnie wyręczać muszą."

Praca ta niemieckich pionierów osiąga dobry skutek, gdyż rząd usuwa jednego po drugim z nauczycieli Francuzów, ograniczając przytem w szkołach z każdem półroczem coraz więcej język francuski. W niektórych okolicach uczą się dzieci francuskie już tylko katechizmu w swym ojczystym języku, a wszystkich innych przedmiotów po niemiecku.

Przytem nie zważają nauczyciele niemieccy wcale na to, czy uczniowie ich wykład rozumieją, lub nie.

Francuzi w głowę zachodzą nad taką pedagogiką i takiem przeznaczeniem szkół.

Z prowincji.

Stryj 4. maja. (*Obchód 3. maja. — Poświęcenie taboru kolejowej straży pożarnej. — Protest przeciw wyborom do rady miejskiej. — Zawiązanie filji lwowskiego „Sokoła" w Stryju*). Dzień wczorajszy obchodzono u nas uroczystem nabożeństwem w kościele parafialnym rzym. kat., a to za inicjatywą stowarzyszenia „Gwiazdy". Z przykrością skonstatować musimy, że udział publiczności nie był liczny. Najwięcej jeszcze zastąpioną była stosunkowo tutejsza płeć piękna.

Dzisiaj mieliśmy drugą uroczystość, a to poświęcenie taboru kolejowej straży pożarnej w tymże samym kościele. Tabor ten przystrojony w zieleń ustawiono przed bractwem, a poświęcenia dokonał po odprawionem nabożeństwie w kościele, czcigodny nasz proboszcz ks. Ollender.

Pięknym był widok, gdy straż pożarna kolejowa, z 40 osób się składająca, w trzech plutonach, w gustownych świeżych mundurach, dziarsko wyglądająca, pod naczelną komendą p. inżyniera Marcińskiego, poprzedzona przez tutejszą muzykę kolejową, również dworca kolejowego. Obecnymi byli przy tej uroczystości reprezentanci władz państwowych, autonomicznych kolei państwowej, tudzież dosyć licznie zebrana publiczność.

Do istniejących już licznych filij lwowskiego towarzystwa gimnastycznego „Sokoł" przybędzie nowa filja w Stryju. Grono osób kilkudziesięciu ze wszystkich warstw społeczeństwa tutejszego, uchwaliło za inicjatywą p. Aleksandra Małeckiego utworzyć tę rzeczoną filję i wniesiono już odpowiednie podanie do „Sokoła" lwowskiego. Mamy tu nowo wybudowaną bardzo ładną salę gimnastyczną dla młodzieży szkolnej, zaopatrzoną hojnie w urządzenia i przybory nowo przez gminę sprawione. Pod pewnemi warunkami przyzwolono filji tej tak ze strony gminy jako też i władzy szkolnej, odbywanie nauk i ćwiczeń w tej sali, a z każdym dniem zwiększa się ilość przystępujących do tej filji osób, tak, iż rokować możemy pomyślny rozwój temu nowemu stowarzyszeniu.

Przeciw wyborom do rady gminnej wniesiono dwa protesta, jeden podpisany przez całą prawie inteligencję tutejszą, przez mieszczaństwo i przez pewną część żydów, drugi zaś wyszedł z grona ludności żydowskiej. Między podpisami na pierwszym proteście znachodzi się jedenastu wybranych radnych chrześcijańskich, a to ośmiu z pierwszego, jednego z drugiego, a dwóch z trzeciego koła — tudzież pięciu chrześcijańskich zastępców na radnych z koła pierwszego. Protest ten należycie jest umotywowany i nie wątpimy o pomyślnem załatwieniu tegoż, a w takim razie mamy wszelkie powody do przypuszczenia, że nowe wybory zupełnie inaczej i z korzyścią dla miasta wypadną.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (7.): Domiceli P. — Ludomiły. Wschód słońca o godz. 4. m. 26, zachód o godz. 7. m. 27.

Sprawozdanie lwowskiej komisji Towarzystwa Opieki weteranów polskich z r. 1830—1831 za miesiąc kwiecień br., nadsyła nam skarbnik dr. Bernard Goldmann, a mianowicie:

Datki nadesłali: Urzędnicy techniczni Wydziału krajowego za kwiecień złr. 10·25, Jan Kanty Czerszyk półrocznie 5, ks. Jan Siemieński rocznie 6, Mieczysław Darowski kwartalnie 3, przez delegata Alfreda Steckiego: Tytus Kielanowski rocznie 15, Wiktor Wiśniewski 5, dr. Tarnawski czysty dochód z wieczorka, urządzonego dnia 29. stycznia w Przemyślu 64·29, za tacę roboty ręcznej, ofiarowaną przez pannę Józefę Kokurewicz w Toporowie 53·20, zebrane na towarzyskiej zabawie w zakładzie wychowawczym panny Kamili Poh we Lwowie 40, przez redakcję *Dziennika Polskiego* do 1. kwietnia 183·86, przez redakcję *Kurjera Lwowskiego* po dzień 11. kwietnia 117·41, ogółem wpłynęło 502 złr. 76 cnt.

W miesiącu kwietniu rozdano 41 weteranom zapomogi stałe w kwocie 341 złr., zaś 4 weteranom zapomogi jednorazowe w kwocie 36 złr.

„Częstochowa, węgierskie muzeum w Polsce rosyjskiej" — pod tym tytułem zamieszcza onegdajszy *Pester Lloyd* obszerny fejleton, zaczynający się od słów: „Czem dla wyznawców islamu Mekka albo Medina, dla starowierców ruskich Kijów: tem — albo nawet i czemś więcej jeszcze — jest dla Polaków od niepamiętnych czasów miejsce, pełne cudów, Częstochowa." W dalszym ciągu tak pisze *Pester Lloyd*: „Polacy i wyznawcy Hussa, Szwedzi, Moskale i Prusacy w biegu czasu i zawikłań zostawili tam swoje karty wizytowe albo jako zwycięzcy wkroczyli przez most zwodzony i bramę poczerniałą od starości. Dla Paulinów atoli wybiła ostatnia godzina. Rosyjski rząd zakazał im przyjmowania nowych członków. Być może, że zakonnicy za pomału umierali, być może, że cześć Polaków dla tego miejsca była Moskalom solą w oku, a być wreszcie może — i to najprawdopodobniej — że posiadanie tego obronnego grodu na granicy pruskiej i w pobliżu austrjackiej położonego, było potrzebnem dla wojsk rosyjskich — dość, że niedawno rząd moskiewski Paulinów z klasztoru wyrzucił, a sam go zajął."

Autor fejletonu wspomnianego przypomina następnie, że na każdym Węgrze musi Częstochowa robić wrażenie węgierskiego muzeum; nagromadzonych tam jest bowiem mnóstwo rzeczy węgierskich, a już niemal u wchodu widzi się ogromne obrazy królów węgierskich Stefana i Władysława. Wiadomości o Częstochowie czerpie autor z dziełka prof. Aladara Ballagi, który zeszłego roku Jasnągórę odwidził i jako Węgier serdecznie tam został przyjęty.

Opis, w którym główny nacisk położono oczywiście na pamiątki, mające znaczenie dla Węgrów, kończy p. St. w ten sposób: „Kto udaje się na Jasną Górę, aby złożyć hołd Reginae Regni Poloniae, ten spełnia czyn nietylko pobożny, ale i patrjotyczny. Wygnanie Paulinów z Częstochowy znaczy dla Polaków: pozbawienie narodowego tej miejscowości charakteru. Ze swego stanowiska Rosjanie czynią rozumnie, zabijając dwie muchy jednem uderzeniem. Zmieniają to, z czego patrjotyzm i polski katolicyzm czerpał nowe siły a równocześnie stawiają warownię graniczną. Że przez zabór ten uczucia miljonów zostają pogwałcone — nie zważa na to rząd rosyjski. Miljony, którym serca takie zarządzenia zakrwawiają, muszą pozostać głuche i pozostaną, ale i nas dotyka boleśnie ta rusyfikacja Częstochowy, nietylko dlatego, że — wyjąwszy oczywiście podatek naftowy i spirytusowy — (bardzo słusznie, bo i Polacy to zastrzeżenie muszą zrobić)

Węgier, Polak, dwa bratanki,
I do szabli i do szklanki
(Ungar, Pole, sind zwei Brüder,
Gilt's zu fechten, gilt's zu zechen)

i że nasze losy są zbliżone do Polaków, ale także, że Częstochowa zawiera mnóstwo rzeczy, przypominających nam historję Węgier — w rękach moskiewskich prędzej czy później gdzieś tak zginą, że ich żaden badacz więcej nie wynajdzie."

Z zamku Charlottenburskiego. W poniedziałek tłumy ludzi, jak zwykle, otaczały zamek Charlottenburski, czekając na wyjazd któregokolwiek z lekarzy [illegible] zaproponowała stojącym, aby przesłać cesarzowi kwiaty. W mgnieniu oka tłum rzucił się do kwieciarek, kupił kilkaset małych bukiecików fiołków, a inicjatorka tej owacji zaniosła je do zamku. Cesarz z radością przyjął ten dowód miłości narodu swojego i napisał na kartce, aby cesarzowa przyjęła panią ową, która przyniosła fiołki. Oczywiście monarchini niezwłocznie zadość uczyniła żądaniu chorego małżonka swojego, a do pani owej, nazwiskiem Feist z Frankfurtu, rzekła: „O, jakże ja pani niewymownie dziękuję! I ja także gotowa jestem oddać moją krew serdeczną za mego chorego męża. Powiedz pani wszystkim, że cesarz bardzo się uradował tą oznaką wiernej miłości i każe wszystkim serdecznie dziękować. Na taką niespodziankę nie był przygotowany. Powiedz pani także iż mój mąż czuje się dzisiaj lepiej." — Przed kilku dniami cesarz zawezwał jednego z najstarszych i najwierniejszych sług swoich, przybocznego strzelca Beckera, który od pewnego czasu, z powodu głuchoty, zmuszony był opuścić służbę. Gdy Becker wszedł do sypialni cesarza, monarcha wyciągnął do niego obie ręce, a strzelec ucałował je z głębokiem wzruszeniem. Wówczas cesarz napisał na kartce papieru ołówkiem: „Jesteśmy obaj nieszczęśliwi, ty nie możesz słyszeć, ja nie mogę mówić. Ale ja jestem daleko nieszczęśliwszy od ciebie." Szlochając głośno, strzelec opuścił sypialnię cesarza, który ze łzami w oczach patrzał za odchodzącym sługą.

Kobiety detektywami w Anglji. Ogólne panuje przekonanie, że policja angielska posługuje się również licznymi detektywami rodzaju żeńskiego. Liczni powieściopisarze angielscy użytkują też bardzo często ten materjał w swych utworach. Powieści bowiem, w których główną rolę odgrywają ajenci policyjni w spodnicach, jako zawyczaj sensacyjne, znajdują wielu czytelników. Tymczasem dobrze poinformowani twierdzą, że detektywów żeńskich, stojących na żołdzie policji, nie ma wcale, natomiast niektórzy ajenci posługują się w zawilszych wypadkach kobietami, które są przez nich samych płatne. Znakomitą usługę oddają kobiety ajentom policyjnym szczególnie w magazynach, gdzie kontrolują czynności licznego zastępu subjektów a nadto zwracają baczną uwagę na kupującą publiczność. Okazało się, że w najtrudniejszych wypadkach wyśledzenia zbrodniarzy, kobiety przez wrodzony spryt przewyższają swych kolegów mężczyzn, oddając im w ręce najsprytniejszych nawet ptaszków. Robota ta zresztą daleko łatwiejszą jest dla kobiet, które bez wzbudzenia jakiegokolwiekbądź przeciw sobie podejrzenia potrafią wejść w bezpośrednią styczność z poszukiwanym zbrodniarzem. Tak więc ajenci policyjni płci żeńskiej nie istnieją w Anglji, natomiast istnieją jasnowłose córy Albionu, które z tego rzemiosła żyją.

Trzej bracia z trzema rękami. W Dürnkrut znajduje się trzech braci, z których każdy ma tylko po jednej ręce i to lewej. Pierwszy strzelając nieostrożnie zdruzgotał sobie prawą rękę, drugiemu musiano ją amputować, a trzeci utracił ją przy sieczkarni. Godnem zaznaczenia jest i to, że dwaj bracia z tej jednorękiej trójki byli żołnierzami i wrócili cało z wyprawy do Bosnji.

Jubileusz królowej angielskiej upamiętnił dla przyszłych pokoleń w oryginalny sposób p. Assheton Smith. Kazał on na stoku góry Moel-Rhiwen zasadzić 630.000 drzew w takim porządku, aby utworzyły wyrazy: „Jubileusz 1887." Każda litera ma 200 yardów długości i 25 stóp szerokości. Pierwsze drzewo zasadzone zostało w dniu jubileuszu, a odtąd 200 robotników zajętych było bez przerwy przy dalszem sadzeniu drzew jubileuszowych.

Przeniesienie zwłok fundatora hr. Skarbka odbędzie się podług następującego programu: Uroczystość rozpocznie się o godzinie w pół do 9. rano, dnia 8. maja br., na cmentarzu Łyczakowskim, gdzie artyści teatru lwowskiego odśpiewają kantatę. Ruszywszy z cmentarza, kondukt przechodzić będzie ulicą Piekarską, placem Bernardyńskim, Halickim, Marjackim, ulicą Teatralną i zatrzyma się przed gmachem Skarbkowskim. Tu orkiestra teatralna odegra hymn żałobny. Następnie zwłoki odprowadzone zostaną do głównego dworca kolei żelaznej.

Ze Lwowa odejdzie osobny pociąg żałobny o godzinie 2. po południu. Ze stacji Mikołajów wyruszy kondukt do cmentarza drohowyskiego o godzinie 4. po południu. Powrót do Lwowa nastąpi osobnym pociągiem, który odejdzie ze stacji Mikołajów o godzinie 9. wieczór. Bilety wolnej jazdy pociągiem żałobnym wydawać będzie osobom zaproszonym biuro administracji centralnej fundacji St. hr. Skarbka (gmach teatralny, I. piętro) dnia 7. maja, od godz. 10. rano do 3. po południu.

W dniu pogrzebu założyciela teatru lwowskiego i tyle znakomitego obywatela, teatr Skarbkowski będzie zamknięty.

Ząb mamuta (*Elephar primigenius*) trzonowy, znalazł, jak donosi *Gaz. lw.*, onegdaj (3. maja) w kamieniołomach, tak zwanej „Czartowskiej Skały" pod Winnikami, p. A. K., uczeń gimnazjum IV. Okaz tego zęba wprawdzie nie jest cały, bo złożony tylko z kilku, ale dobrze zachowanych warstewek. Jestto w okolicy Lwowa już piąty znany punkt pod Lwowem (Hołosko, Pasieki, Zagórze, Snopków i Czartowska Skała), gdzie na szczątki dyluwialnego słonia natrafiono.

Pożar w gminie Gorzycach, powiatu jasielskiego, zniszczył 14 zabudowań gospodarskich ze sprzętami i zapasami. Stratę oceniono na 9.950 złr., a z pogorzelców trzej tylko byli częściowo ubezpieczeni. Katastrofa, której przyczyną była, jak się zdaje, nieostrożność, mogła przybrać jeszcze groźniejsze rozmiary, gdyby nie skuteczna pomoc mieszkańców miasta Zmigrodu nowego, mianowicie zaś sędziego Wolańskiego, burmistrza S. Myczkowskiego i p. K. Puza, którzy na pierwszą wieść o pożarze pospieszyli z sikawką na miejsce i przy energicznem współdziałaniu posterunku żandarmskiego czynny udział brali w gaszeniu.

Djamentowe gody, jedna z najrzadszych uroczystości rodzinnych, odbyły się w tych czasach w Lauenburgu na Pomorzu. Państwo młodzi, Tronczakowie, przyszli na świat na Kaszubach w r. 1793 i zachowali umysł trzeźwy aż do chwili bieżącej.

Nowy artykuł wywozu. Firma pp. Rochracher i sp. zamówiła w Belgji kilkaset żywych szczurów. Mają one być użyte przy sprawdzaniu wartości ratlerów, któremi między innemi firma Rochracher i sp. handluje.

W szkole. Nauczyciel: Co nazywamy drabiną społeczną? — Uczeń: Jest to coś w rodzaju wywróconego do góry nogami domu. Im zamożniejszym jest lokator, tem wyżej w domu tym mieszka.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Popularne wykłady z weterynarji. Za staraniem lwowskiej rady powiatowej rozpoczął się szereg wykładów popularnych z dziedziny weterynarji, które po wsiach powiatu lwowskiego wygłasza nauczyciel i lekarz weterynarji p. Tomasz Markowski. Pierwszy z wykładów odbył się w niedzielę dnia 22. kwietnia w Prusach w zabudowaniu tamtejszej szkoły przy udziale licznie zgromadzonych wieśniaków tej miejscowości. Prelegent skreśliwszy w ogólności znaczenie chowu bydła domowego dla dobrobytu i rozwoju gospodarstwa rolnego, przeszedł następnie szczegółowo najważniejsze zasady chowu bydła, koni i trzody chlewnej, a podawszy istotne znamiona zdrowia i choroby u zwierząt, wskazał, jak należy zachowywać się w razie przypadku nieznanej choroby. Szanowny mowca wskazał, które z chorób zaraźliwych w tej okolicy najczęściej się pojawiają, gdzie leży w tem przyczyna i w jaki sposób powstaniu tychże chorób zaradzić by można; wytknął to niewłaściwe przyzwyczajenie [illegible] paskudnika u bydła, leczenie bydła chorego na t. z. u ludu nazwane „na krew" itp. Omówiwszy kilka najczęstszych chorób u naszych zwierząt, którym lud nasz tak niewłaściwie stawia czoło, radził by w razie trudnych wypadków udawano się do świadomego rzeczy lekarza, a nie do rozmaitych znachorów, którzy korzystając z nieświadomości ludu wyzyskują go w sposób oszukańczy, udzielając rad często wręcz szkodliwych.

W końcu objaśnił znaczenie ustawy o chorobach zaraźliwych, o paszportach itp

Po skończonym wykładzie prawie każdy z obecnych zapytywał p. profesora o rady jak w tym lub owym wypadku należy postąpić — poczem naczelnik gminy, przewodniczący kółka rolniczego jakoteż inni wyrażali prelegentowi serdeczne podziękowanie, za pouczenie w tak ważnej i prawdziwie żywotnej dla nich kwestji, wyrażając zarazem życzenie, aby jeszcze kilka chwil wolnych poświęcił dla nich na podobne wykłady.

Istotnie należy się uznanie radzie powiatowej lwowskiej za podjęty w ten sposób trud, obznajomienia wieśniaków z głównemi zasadami racjonalnej gospodarki, a panu Markowskiemu wdzięczność, iż wziął na się chętnie trudny obowiązek każdej niedzieli i święta poświęcać czas na podobne wykłady dla ludu naszego, w sposób jemu właściwy, łatwo zrozumiały, jasny i pożyteczny.

S. I.

Z Rady państwa

Telegramy „Dziennika Polskiego"

Wiedeń 5. maja. (*Ciąg dalszy.*) Skutkiem dalej wygłaszanych wycieczek przeciw żydom odebrał w końcu przewodniczący p. Vergani'emu głos. Tenże postawił jeszcze wniosek, aby izba została zapytana, czy wolno mu dalej mówić. Izba odpowiedziała przecząco. — Słoweńcy i członkowie klubu Liechtensteina byli wśród tego nieobecni. — Następnie p. Bloch skonstatował, że przytoczone przez Vergani'ego fakta przeciw żydom są wszystkie zmyślone, a odczytane przez tego posła ustępy z dzieł talmudystycznych pochodzą z falzyfikatów, popełnionych przez człowieka, który za oszustwo i fałszerstwo skazany był na więzienie.

Cały tytuł „szkół wyższych" został przyjęty — posiedzenie trwało do godz. 3½ popołudniu.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 5. maja. Na rozprawie w procesie Schoenerera w ciągu dzisiejszego popołudnia zajmował się trybunał dalej zdarzeniami na komersie burszenszaftu „Teutonja". Komisarz policji Schild przedstawiał zachowanie się obecnych tam studentów i Schoenerera jako agresywną demonstrację polityczną, skutkiem czego on nawet zmuszony był komers rzeczony rozwiązać. Wśród tego Schoenerer usiłował dowieść Schildowi, że on jest w błędzie, atoli komisarz policji trwał uporczywie przy swoich zeznaniach, złożonych pod przysięgą.

Wiedeń 6. maja. Z pewnego rosyjskiego źródła dowiadują się, że jeszcze w przeciągu tego miesiąca uskuteczniony zostanie rozdział samoistnych dotychczas dywizji kawalerji na brygady, które połączone z korpusami armji wzmocnią je o znaczną siłę. Te dywizje kawalerzyckie, które pozostaną samoistne, dostaną po dwie baterji konnej artylerji. Z dywizji kaukazkiej utworzone zostaną dwa pułki dragonów (Nr. 47 i 48); 6 pułków kozackich, które dotychczas były w kadrach, a formowały sie dopiero w razie mobilizacji, zostaną zorganizowane i będą odtąd kompletne już w czasie pokoju. Znaczne oddziały zbywającej artylerji konnej dodane zostaną brygadom strzelców, które znajdują się obecnie w Warszawie, Wilnie, Odesie i Kijowie. Każda z tych brygad ma po 4 bataljony. Korpusy rosyjskie stojące na niemiecko-austrjackiej granicy zostaną w ten sposób bardzo wzmocnione.

Stambuł 6. maja. Z powodu odmówienia przez Photiadesa paszę objęcia zarządu Kretą, gubernatornm tej wyspy mianowany będzie były radca ambasady tureckiej w Paryżu, Mikołaj effendi Sartyński. Z tego powodu otrzyma on rangę muszyra lub marszałka armji.

Zagrzeb 6. maja. Urzędowa *Gazeta Zagrzebska* zastrzega się w półurzędowym komunikacie zarówno przeciw pochwałom p. Dumreichera, jak naganom p. Riegera. Bośnia nie bywa ani madjaryzowaną, ani germanizowaną, a rząd stara się zdala trzymać wszelkie niebezpieczeństwa dla narodowości i wyznania mieszkańców tej prowincji.

Berlin 6. maja. W d. 6. listopada br. zbierze się tu międzynarodowy kongres robotniczy, na którym rozprawy toczyć się będą w języku francuskim. Celem tegoż będzie uradzenie środków do usunięcia ustaw, powstających przeciw międzynarodowym stowarzyszeniom robotniczym i międzynarodowe uregulowanie godzin roboczych. Niepewną jest jeszcze rzeczą, czy niemiecka socjalna demokracja będzie w kongresie uczestniczyła.

Bukareszt 6. maja. Obawiają się tu ponownych rozruchów chłopskich w czasie świąt wielkanocnych i z tego powodu rząd przedsięwziął rozległe środki ostrożności.

Wiedeń 5. maja. Na giełdzie wieczornej notowano: Kredyty 282·25; węg. złota renta 97·50; renta majowa 79·10; akcje lwowsko-czerniowieckie 214·50: ludwiki 205·

NADESŁANE.

Z końcem ubiegłego miesiąca wyczytałem na plakatach pośmiertnych, że zmarła we Lwowie, Julja Polczak miała być wdową po ś. p. Maksymiljanie Niezabitowskim, pułkowniku b. wojsk polskich, który to Maksymiljan Niezabitowski był stryjem ojca mego.

Wiadomość ta tembardziej mnie zdziwiła, że ś. p. Maksymiljan Niezabitowski ostatnich kilkanaście lat życia swego spędził w domu ojca mego w Uhercach Niezabitowskich koło Gródka i tamże zmarł w roku 1848, że nigdy o żonie swojej nie wspominał, że w całej rodzinie jako bezżenny uważanym był, i że ani w czasie ostatniej choroby jego ani śmierci żadnej żony śladu nie było. Począłem przeto badać osoby, podane mi jako te, które na zredagowanie plakatów pośmiertnych wpływać mogły, na jakiej podstawie informacja taka wydrukowaną została, i czy istnieją jakiekolwiek dokumenty upoważniające do takiej informacji? Otóż tyle tylko dowiedzieć się mogłem, iż ś. p. Julja Polczak przed śmiercią tajemniczo opowiadać miała, że wzięła ślub z ś. p. stryjem moim w Gródku, że jednak żadnych dokumentów nie pozostawiła. Pragnąc wyświecić prawdę, odniosłem się natychmiast do rzym. kat. urzędu parafialnego w Gródku z prośbą o zarządzenie poszukiwań w aktach kościelnych czy rzeczywiście ślub taki kiedykolwiek zawartym został. Otrzymawszy odpowiedź, iż od r. 1814 nikt z rodziny mojej ślubu w Gródku nie brał, całą tę historję za mistyfikację uważać muszę, w skutek czego zamierzam uczynić potrzebne kroki, celem sprostowania z urzędu aktu pośmiertnego ś. p. Julji Polczak, mylnie a bezpodstawnie sporządzonego. 2348

Lwów 5. maja 1888.

Włodzimierz Niezabitowski.

NADESŁANE.

Dr. med. Teodor Jendl

po studjach na klinikach prof. Rosenthala w Wiedniu i prof. Charcot'a (Salpêtrière) w Paryżu ordynuje w chorobach nerwowych, codziennie od 2—4

2259 **ulica Wałowa, liczba 31.**

Do L. M. 5281/88. 2345

Ogłoszenie licytacji.

Celem zabezpieczenia wyłomu i dostawy kamienia z góry t. zw. Ratyńskiej za rogatką Łyczakowską położonej na rzecz Gminy król. stoł. miasta Lwowa w ilości rocznej 5 do 6 tysięcy metrów kubicznych na przeciąg jednego ewentualnie trzech lat od 22. czerwca 1888 począwszy odbędzie się na dniu 17. maja 1888 we czwartek o godzinie 11. w południe w III. Departamencie Magistratu publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych

Mający zamiar ubiegania się o to przedsiębiorstwo zechcą w terminie licytacyjnym wnieść do rąk komisji swe należycie sporządzone, ostemplowane i opieczętowane oferty w których wyrazie należy słowem i cyfrą ceny żądane:

1) za 1 jeden metr sześcienny odkrywki ziemi wraz z odwiezieniem,
2) za 1 „ „ „ kamienia I-szej sorty,
3) za 1 „ „ „ „ II-giej „
4) za 1 „ „ „ szabrów.

Do oferty ma być dołączony kwit na złożone w kasie miejskiej w wadjum w kwocie 500 złr. w. a.

Magistrat król. stoł. miasta Lwowa

dnia 26. kwietnia 1888.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

ORDER KRÓLA SENEGAMBII

(DÉCORÉ)

komedja w 3. akt. ch Henryka Meilhaca.

OSOBY:

Edward	Kwieciński
Colineau	Frenkel
Leopold, służący	Walewski
Prefekt	Szobert
Godin, gospodarz hotelu	Starzewski
Książę Banana Matadi	Piasecki
Tłumacz	Stróżewski
Kelner hotelowy	Janowski
1-szy mieszczanin	Gamski
2-gi mieszczanin	Senowski
Henryka, żona Colineau'a	Kwiecińska
Hrabina Corinthi	Wisłobodzka
Klara, pokojówka Henryki	Urbanowicz
Julja — służąca hotelowa	Piasecka
Klementyna — służąca hotelowa	Borodziej

Podróżni, goście, świta książęca, lud, muzyka.

Rzecz dzieje się w 1. i 3. aksie w Paryżu w 2. akcie w Harfleur.

Zakończy:

Grzeszki babuni

komedja ze spiewami Honoré'go.

(Drugi występ panny Heleny Zimajer).

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Jana Mittiga.